36.

Nr. 36 (1650). Warszawa, 7 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Nr. 36 (1650). Warszawa, 7 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zbyt wiele i... zbyt mało

Prasa codzienna, zwłaszcza zachowawcza, zajęta jest wyliczaniem cnót, jakie zdobić powinny posła polskiego — w Dumie. Nim żywi wystąpią ludzie, ścierają się na arenie publicznej abstrakcje, kształtują się wizerunki osób idealnych. Niema dnia, ażeby do pożądanych cnót już wyliczonych, nie dołączono nowej, jeszcze bardziej pożądanej, ratunkowej, cudotwórczej.

Rzekłbyś, czytając *Słowo* albo *Kurjer Warszawski*, że posłowie nasi nimbem świętości i cnoty mają pokonać w Dumie smoka opozycji.

Czegóż bo się od nich nie żąda?

Że wszyscy odpowiadać winni wysokim warunkom moralnym i zawodowym, to pewnik, który już z natury swej oczywistości stoi poza nawiasem dyskusji. Wszelako ponad nim piętrzy się cała piramida wymagań, od których, pono, niemasz ustępstwa.

A więc, przedewszystkim, wybierać należy ludzi z charakterem politycznym. Powtóre, ludzi o mocnych opinjach. Potrzecie, ludzi o jasnych głowach. Poczwarte, ludzi o ambicjach obywatelskich...

Ale to jeszcze nie wszystko...

Czyż posłowi nie bywa potrzebny takt?

Niewątpliwie. A więc — wybierajmy ludzi z taktem.

Czyż nie jest mu potrzebne krasomóstwo?

Jest niezbędne. A więc wybierajmy tylko krasomówców.

Atoli uzdolnienie do pracy w komisjach bywa także warunkiem dla posła zasadniczym. A więc — obrany przez nas posłem krasomówca winien być zarazem ekonomistą i społecznikiem.

I w końcu, poseł nie może być pesymistą. Ten warunek zrozumiały jest sam przez się: poseł musi sam wierzyć gorąco w owocność swej pracy, inaczej bo opuści ręce. A więc — ponad to wszystko żądajmy od posłów naszych optymizmu, zaufania w sobie i w swej pracy.

Lecz koroną cnót wszelkich cóż jest? Zali nie pokora? Zali nie skromność i uległość?

Tedy posłowie nasi niechaj będą cisi i pokornego serca. Niechaj będą pracowici, lecz grzeczni. Bezinteresowni, lecz usłużni.

I tak dalej. I tak dalej.

Gdzież koniec tego cnót różańca? Możnaby nim glob ziemski opasać, zdają się mówić jego apostołowie, azaż nie udźwigniemy na nim ciężaru polskiej doli?

I wraz dodają, zwracając się w stronę polskich ław poselskich w przyszłej Dumie:

— Jest was niewielu; jesteście w niebezpieczeństwie! Skurczcie się, aby was ominęły ciosy.

Oto ideał doskonałości, wymagany od przedstawicielstwa naszego w Petersburgu!

Ideał ogniskujący w sobie tysiąc zalet i jedną.

Zawiele, zdaniem naszym, stanowczo zawiele!

Nie bądźmy tak straszliwie wymagający. Miast kandydaturę każdą obarczać tylu warunkami, może jeden tylko, jeden prosty warunek należałoby stawiać? Warunek jeden, o którym nikt nie pamięta, o którym nikt pamiętać nie chce? Warunek, który sam jeden, być może, wystarczyłby za inne, i wszystkie inne przeważył?

Tym, wedle mniemania naszego, warunkiem jest poczucie godności narodowej w piersi czło-

wieka, naród cały reprezentującego. Posyłamy przedstawicieli swych do Petersburga dla obrony kraju, dla obrony spraw polskiego narodu. Ale cóż warta jest obrona kraju i narodu, powierzona rękom człowieka, którego istnienie samo jest bolesnym świadectwem upadku narodowego, którego oddech sam—jest oddechem rezygnacji, a mowa staje się bełkotem niewolniczym?

Koło polskie w trzeciej Dumie kroczyło pod znakiem drobnych, chwilowych korzyści. W imię tych korzyści, wielekroć schylało się do próśb i zabiegów, zabiegów małych i nizkich, nigdy nie wzniosło się do wielkiego protestu.

I jakież nam przyniosło owoce?

Sromotą stanowiska swego hojnie obdarowało cały naród, korzyści natomiast żadnej nie ma do podziału z narodem.

Było, powiadacie, bezsilne? Dlaczegóż do końca łudziło nas pozorami siły? Więc wzamian za hańbę kupiło tylko - niemoc?

Dość tej tragikomedji! Oto jedyna odpowiedź jaką dać możemy panom Żukowskim, gdy z miną profesorów magji powołują się na niewiadome szepty nieznanych ministrów, rokujące Polakom tajemne widoki szczęścia, lub panom Koskowskim, gdy popularnością osób mierzą ich rzeczywistą wartość.

„Oddajcie cezarowi, co cezarowe" i „Ad pedes tuos provoluti" oto dwa bieguny, na których obracała się dotychczasowa polityka koła polskiego w Dumie.

Może nareszcie czas byłby, ażeby przedstawicielstwo nasze, prócz związku z Rosją i Watykanem odczuło także związek swój z ojczyzną i sprawy jej bliżej wzięło do serca, a raczej—w sercu swym je odnalazło i z serca dobyło ból, miłość i dumę do ich obrony.

Tyle tylko, ze swej strony, tak mało! żądamy od posłów naszych w Izbie rosyjskiej. Czyżbyśmy żądali zawiele?

PROTEST.

Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy, jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.

Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciw nagance duchowieństwa na „Zaranie", a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy współczucia, otuchy i solidarności.

II) (Dokończenie podpisów)

Z Makowa: Zofja Parczewska, Ludwika Elzenberg, Jan Łaski, Jadwiga Błażejewiczówna, Bolesław Zahorski, Zofja Błażejewiczowa.

Z Turyczan na Wołyniu: Alfred, Tadeusz i Antonina Krzyżanowscy.

S. Runiewicz, P. Obrębski, S. Helmiński, I. Iwanowski, W. Szczerbiński, K. Piotrowski, Wieczorek, D. Pawłowski, A. Rajchert, Z. Niedźwiedzki, Wiśniewski, Charatonienko, Szeryński, St. Tomczak, I. Postek, H. Podgórski, Władysław Kordziołek, R. Rawerster, J. Dembiński, L. Przybylski, I. Hagemejer, Perzanowski, K. Chojnacki, Michalski, Leon Studziński, I. Dorkowski, A. Dworakowski, T. Mero, H. Radzimowski, J. Jankowski, M. Jaworski, R. Krukowski, J. Sułkowski, F. Kabas, S. Kazimierski, W. Rechtzygiel, L. Małkowski, M. Do-

ECHA PRAWDY.

Żywy mur.

Z numerem bieżącym zamykamy listę podpisów pod protestem przeciwko nagance kleru na „Zaraniarzy". Nie chodziło nam o policzenie sił postępu w walce z reakcją: pragnęliśmy zamachom kleru na samodzielność ruchu ludowego dać żywiołowy odpór, i pragnieniu naszemu stało się zadość. O żywy mur protestu rozbiła się bezecna napaść.

Złośliwe żarty, którymi w prasie krerykalnej witano pierwsze serje podpisów, stopniowo cichły i znikały w miarę ukazywania się serji dalszych. Aż w końcu nastąpiła cisza zupełna i głęboka. Kłopotliwe milczenie pochłonęło resztki sztucznej wesołości panów Gnatowskich, Kłopotowskich, Ostrowskich i Zdzitowieckich.

Próbowano zrazu wyśmiewać i przedrzeźniać nazwiska osób protestujących: nicowano ich ludową pra-lechicką jędrność — *Skwara, Hećko, Piorun, Wyrwas* — jakże to brzmi nie salonowo! szydził *Przegląd Katolicki*, ponieważ spostrzegając, że tam, gdzie pierwiastkowo szukał powodu do drwin, tai się groźna dlań zapowiedź przyszłości, że to lud własnymi ustami przemawia, że to lud własnymi rękami zrywa pęta, lud jak opoka wrosły w ziemię, lud nieubłagany i twardy, jak twarde jest brzmienie jego imion i nazwisk.

Dalej! śmiejcież się panowie! odkładając na bok kropidło, brewiarz, i ewangielję, jak odkładacie je przy kartach, winie i przy kochankach, śmiejcie się z chłopa i z jego pracą namulonych dłoni, śmiejcie się z jego wytartej sukmany, drwijcie z bluzy robotnika, z ich nieogładzonej mowy i z prostackich imion!..

Milczycie?

Pytja polityczna.

W *Kurjerze Warszawskim*, a za nim w kilku innych pismach pojawił się artykuł posła Żukowskiego pod tytułem: *Poglądy urzędowe na sprawę polską*. Jak słusznie zauważono, tytuł nie jest odpowiedni. Urzędowymi tylko te poglądy nazywać można, które są wyrażone bądź to w komunikatach rządu, bądź też w orędziach monarchy lub publicznych wystąpieniach ministrów. Wszystkie inne enuncjacje, choćby pochodziły z ust najbardziej miarodajnych, są tylko w najlepszym razie prywatnymi zwierzeniami, które o niczym nie decydują i do niczego nie obowiązują.

browolski, K. Rosochacz, I. Wackowski, Fr. Wielogórski, Kościurski, P. Podraszka, E. Koliński, Wł. Malinowski, K. Grabek, W. Zapent, K. Urbanowicz, Kopczyński, Jakubowski, Władysław Malinowski, W. Rutkowski, Franciszek Prokaryn, B. Wasiński, W. Banocki, Ciszewski, A. Zakrzewski, Jan Kelicki, Eugenjusz Głotowicki, St. Kozlowski, St. Janoski, J. Myller, S. Ossowski, S. Karolewski, T. Byrczowski, B. Pawlak, A. Jastrzębski, A. Pakulski, J. Kempa, J. Makulski, Wacław Zawodzki, Henryk Gołębiowski, Syczyński, Józefat Rościński, B. Lisenko, J. Rutcow, A. Gacki, J. Mieliwodzki, T. Buzuk, F. Koprowski, Piekło, Marta Bluf, Władysław Hoberski, Leon Szachowski, Radowski, Słoniewski, I. Czajkowski, H. Dmochowski, Markowski, Podlesiński, Grudzień, P. Fogiel, Górnicki, Zaremba, Fedorski, Giśko, A. Wichrowski, A. Prokaryn, C. Czyżewski, J. Kegierski, Franciszek Jankowski, Feliks Sułkowski, Piotr Greleft, Michał Biskupski, W. Kacosewicz, S. Biernacki, K. Gajewski, Letiodo, W. Iwanowska.

Marja Ostachiewiczowa, Kazimierz Ostachiewicz, Zofja Ostachiewiczowa, Antoni Hlinicz, Kazimiera Ostachiewiczowa, Mieczysław Ostachiewicz, Anna Sasztowtowa, A. Sasztowt, P. Wrześniowski, Jan Bulharyn, Kazimierz Michler, Anna Klassowa, W. Rytel, H. Wysocka, D-r J. Bańkowski, Cecylja Bańkowska, Al. Reczyńska, J. Boguszewski, P. Didokówna, Julja Eynarowiczówna, Marja Koziełło, Stalewski, Z. Reczyńska, S. Eynarowicz, St. Budny.

Stanisław Slojewski, Stefan Slojewski, Romuald Slojewski, Bronisław Czupip, Stanisław Koczewski, Stanisław Czaplarski, Władysław Michalak, Józef Janicki.

A. Kowalewski, J. Sochanowski.

Feliks Mendel, Ludwik Towalski, Anna Scher, Józef Dziugieł, Ignacy Widyk, Aleksander Mendel, Zofja Widyk, Józef Orzechowski, Józefa Rembacz, Władysław Godlewski, Adolf Wiśniewski, Mikołaj Kobyliński, Walenty Jaworski, Teodor Olewniczak, Marja Sumlińska, Zygmunt Wroński, Władysław Sumliński, Piotr Redo, Irena Dziugieł, St. Browka, K. Maciszewski, Marja Dziugieł, Jerzy Mossakowski.

Tadeusz Wardejn, Marja Weinsztokówna, Stanisława Kijewska, Zofja Mierzejewska, Natalja Domańska, Romuald Mierzejewski (z Sarn), Fr. Królikowski, Stanisława Mierzejewska, Janina Mierzejewska, Marja Mierzejewska, Paulina Osińska.

W. Rabek-Jemielewska, Tytus Jemielewski.

Zofja Rosen, Stanisław Rabek, Marja Rabek, Janina Rabek-Sawicka, Lech Sawicki, Witold Rabek, Stefan Stefanowski, Kazimierz Awicki.

Stanisław Kulik, Juljan Kulik, F. Derkacz, Ad. Strumpf.

Z Warszawy: Józefa Łapczyńska, Konrad Gotkin, Marja Łapczyńska, Bolesław Gorczyński, Jerzy Paciorkowski, Jan Kowalski.

Ze Lwowa: Jerzy Kulczycki, D-r Stanisław Gruiński.

Z Lozanny: Helena Paciorkowska.

F. Polamias, T. Brusikiewiczowa, Z. Przeździecka.

Nauka a demokracja.

Z powodu kilku zapytań, wywołanych artykulikiem o poglądach Le Bon'a na wzrastającą trudność zagadnień polityczych i konieczność ich naukowego badania, (*Prawda* Nr. 34) uważam za konieczne powrócić do tego przedmiotu, a czynię to tem skwapliwiej, że uważam go wogóle, a dla nas w szczególności, za nader doniosły.

Chodzi o to, czy oparcie polityki na nauce, w ogóle uzależnienie pierwszej od drugiej zgadza się z zasadami demokracji, z zasadami wszechwładztwa ludu, które wszak do udziału we władzy, za pomocą głosowania powszechnego, powołuje nawet analfabetów?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę zatrzymać się jeszcze nad koniecznością wiedzy, jako jednego z pierwiastków kierowniczych życia politycznego.

Sprawa ta nie dla wszystkich jest dość jasna

Pan Żukowski zdając sprawę z treści swej rozmowy z jednym „z naczelnych kierowników polityki rosyjskiej", ręczy za obsolutną szczerość swego rozmówcy, ale nie czuje się upoważniony do przytoczenia jego nazwiska. Już to samo wystarcza, by do owych anonimowych poglądów na sprawę polską najmniejszej nie przywiązywać wagi. Jest to poprostu weksel bez podpisu.

Jest rzeczą wielce znamienną, że wszelkie ogłaszane w gazetach wywiady z osobistościami istotnie kierowniczymi w polityce, bywają stale albo zupełnie pozbawione treści, albo bezimienne. Literaci, publicyści, czasem nawet deputowani opozycyjnych mniejszości mogą się wywnętrzać dziennikarzom ze swych uczuć, dążeń, poglądów, nie krępując się, gdyż przyjmują odpowiedzialność tylko za swoje słowa. Minister dzierżący tekę, obowiązany jest mówić tylko to, co naprawdę jest konkretnym projektem, wstępem do czynu, gdyż każde jego słowo może zaważyć na szali wypadków politycznych. Nie znaczy to, aby minister przemawiając pod własnym nazwiskiem zawsze mówił prawdę; zawsze jednak, mówiąc chce coś osiągnąć na swoją własną odpowiedzialność. Dygnitarz, który rozmawiał z panem Żukowskim, oczywiście nie był bardziej gadatliwy i lekkomyślny niż jego europejscy koledzy po fachu. Gdyby mu było chodziło o urobienie opinji polskiej w duchu zamierzeń rządu, który reprezentuje, byłby upoważnił naszego posła do powołania się na jego nazwisko. Jego celem mogło być jedynie uzbrojenie p. Żukowskiego w argumenty przemawiające za tym kierunkiem politycznym, któryby obecnemu rządowi najbardziej w Kole polskim dogadzał, usposabiając je najkorzystniej dla przyszłej Dumy i jej programu działania. Pan Żukowski na swoje imię przyjmie w obec wyborców odwiedzialność, jeśli ten kierunek okaże się mylnym. W ten sposób trzeba sobie tłomaczyć znaczenie i cel opublikowanego w prasie artykułu. Jest on wyrazem poglądów swego autora a zarazem bronią agitacyjną w kampanji wyborczej.

Wiemy jaki efekt wywołują takie wskazówki w naszym apolitycznym społeczeństwie. Istnieje mnóstwo ludzi, całe stronnictwa nawet, dla których esencją politycznej mądrości jest wyławianie i kolportowanie pantoflową pocztą różnych sekretów z ministerjalnych kancelarji. Kto nie wie, co się dzieje w Petersburgu, co mówią przy zamkniętych drzwiach minister do ambasadora, generał-gubernator do ministra, ten w ich mniemaniu nie ma najmniejszej kwalifikacji na działacza politycznego.

Z tego punktu widzenia lokaj każdej czynnej Ekscelencji byłby wiele wytrawniejszym politykiem niż organizator lub wódz najpopularniejszego stronnictwa, jeśli to nie ma swoich ludzi w żadnym dostojnym przedpokoju.

Aby ją plastycznie przedstawić, zrobimy porównanie.

Nikt nie zaprzeczy chyba, że dla zrobienia pary butów, potrzeba oprócz materjału, narzędzi, chęci do pracy, koniecznych sił fizycznych i t. p. jeszcze i umiejętności.

Dla czegóż więc bardzo wielu przypuszcza, że w polityce wystarcza miłość ojczyzny, gotowość do poświęceń, energia czynna, że można prowadzić politykę bez znajomości stosunków społecznych i politycznych, warunków i podstaw życia zbiorowego, a przedewszystkiem, swego społeczeństwa?

Ale, *comparaison n'est pas raison*. Przypatrzmy się życiu.

Wszyscy polityk ują, nawet bardzo energicznie i stanowczo, tem bardziej energicznie, im mniej wiedzą.

Każdy człowiek wszak da sobie odpowiedź na każde zagadnienie w granicach swej wiedzy i swych zdolności. I były czasy, kiedy cała ludzkość dawała sobie odpowiedzi i kierowała swym życiem, tworzyła instytucje, nie mając jeszcze żadnego pojęcia o społeczeństwie, zasadach jego organizacji, o prawach jego rozwoju.

Więcej nawet.

Wszystkie prawie instytucje polityczne początkowo powstały samorzutnie, wypłynęły z życia.

Konstytucjonalizm, idea podziału władzy zwierzchniczej, nawet jej organy powstały wszak w Anglji bez wszelkiego udziału władzy w 13 i 14 wieku, a cały świat cywilizowany jeszcze żyje twórczością tych prostaków z przed wielu stuleci.

Odpowiedzi nieoświeconych ludzi mogą być genialne.

Zasady nowoczesnej współdzielczości spożywczej stworzyło 28 prostych, poczciwych tkaczów z Rochdale!

Wiadomo, że akademie, te zgromadzenia emerytów wiedzy, nie tylko nie są twórcze, ale zwalczają nawet pomysły, które później wchodzą do nauki, jako cenne zdobycze.

Wszystko to wszakże nie zmniejsza ani wartości nauki, ani konieczności jej w czasach obecnych.

Nie tylko dla tego, że nasi prostaczy przodkowie mieli także wiedzę odpowiednią dla swych czasów, nie i dla tego, że dzisiejsze społeczeństwa są to w znacznej części twory sztuczne.

Inicjatorzy konstytucjonalizmu z przed siedmiu stuleci nie poznaliby dziś swego dzieła rozwiniętego nie tylko przez życie, ale w znacznej mierze i przez późniejsze badania naukowe.

Poczciwy tkacz z Rochdale już by dziś musiał się przedewszystkiem nauczyć zasad kooperacji, aby módz organizować, lub kierować kooperatywą spożywczą, nauka bowiem tyle już wprowadziła do niej reform i uzupełnień, tak ją skomplikowała, że dziś w jej funkcjach jest więcej nauki, niż twórczości jej pierwotnych inicjatorów.

Ani Aleksander Macedoński, ani Hannibal te geniusze wojenne, ani bliższy nam bóg wojny — Napoleon, nie mogliby prowadzić armji dzisiejszej.

Nie tylko wszakże technika polityczna, ale w równej mierze wymaga wiedzy i ideał polityczny.

Ci, którzy rzucali ludzkości przewodnie idee, byli to ludzie wielkiej nauki. Podwoje demokracji otworzyli Rousseau, Voltaire, Montequieu, Mably; dzisiejsza demokracja różnej nazwy płynie pod flagą Marxa, Sorela i całej filozofji, na której oni się wspierali!

Ideał polityczny narodu czy stronnictwa, stanowiący istotę każdego programu, może również wyjść tylko od człowieka, który obok genjusza twórczego, uzbrojony jest w całą wiedzę swoich czasów.

Jeżeli jej niema, nie potrafi stworzyć żadnego kierunku i naród, za nim nie pójdzie.

Jeżeli zaś naród nie będzie miał takiego lub takich kierowników, stojących na wysokości zadania, to jest skazany na błądzenie po manowcach.

Nie znaczy to jednak wcale, aby kierownictwo powierzać uczonym; przeciwnie byłoby ono

Nigdy tym panom na myśl nie przyjdzie, że to czego dany minister chce na prawdę czy rzekomo, co lubi czego nie lubi, bynajmniej do polityki nie należy; w zakres jej wchodzi tylko to co on naprawdę robi, bez względu na to, czy robi ze wstrętem czy z zapałem, na własną czy na solidarną całego gabinetu odpowiedzialność. O tym zaś nigdy nie potrzeba dowiadywać się pokątnie. We własnym interesie kierowników rządu jest oznajmiać swą wolę w sposób jasny a nie dwuznaczny.

A dach pali się nad głową...

Pod tak alarmującym tytułem zamieścił Prof. dr. Józef Rostafiński organizujący na kursach żeńskich im. Baranieckiego wydział pracy społecznej, artykuł w *Tygodniku Illustrowanym.*

O cóż mu idzie?

Oto przekonawszy się, że w najcięższych dla kraju chwilach na czyn zdobyć się nie umiemy, ponieważ „wyrobiono z nas ludzi nieraz wysoce kulturalnych, rywalizujących niekiedy z francuzami, ale pospolicie niemających samodzielności za grosz", pragnie prof. Rostafiński udostępnić wychowawczyniom przyszłych pokoleń poznanie warunków ekonomicznych i społecznych życia polskiego.

A więc kobieta Polka zdobędzie jeszcze jedną placówkę naukową?

Nie. Wzamian za wydział pracy społecznej na kursach im. Baranieckiego, kobiety zrezygnować powinny z uniwersytetu. Prof. Rostafiński ręczy, że taka zamiana wypadnie na korzyść im i społeczeństwu. Tylko bogate i wolne narody mogą sobie pozwolić na „niepraktyczne zbytki, jak powszechne studja kobiet na uniwersytetach". Na tak nieekonomicznym marnowaniu sił narodowych kobieta nic prywatnie nie zyskuje, gdyż prawa do korzystania z wiedzy nabytej są u nas dla niej jeszcze bardzo ograniczone: Jest faktem, — powiada prof. Rostafiński — że już małe uczennice niższych klas szkół średnich wolą mieć profesorów, niż nauczycielki, a wobec tego i dyrektorowie zakładów poszukują raczej profesorów.

Zresztą, gdyby kobiety, którym prof. Rostafiński wytrwałości niezaprzecza, wypowiedziały wojnę pensjonarskim upodobaniom, czy zwyciężą swe własne do pracy samodzielnej nieprzygotowanie? Niektóre — być może. Prof. Rostafiński widywał takie nawet, które dochodziły na uniwersytetach „do znakomitych rezultatów", ale to były osoby wyjątkowo utalentowane..

Mówić o tym nie warto! Nawet ci, którzy występowali zawsze za dopuszczaniem kobiet do uniwerytetów widzą już tego złe skutki...

jaknajgorszym, bo siłą uczonego jest to właśnie, co go różni od innych ludzi.

Dlatego też, uczeni nie są zdolni do porywania za sobą mas.

Do tego potrzeba innych ludzi.

Ale uczeni muszą być w kraju, musi on mieć naukę i cześć dla niej, aby stworzyć atmosferę, w której by mógł powstać twórczy geniusz polityczny, którego światło rozlewa się w najdalsze zakątki, torując drogę ludziom woli i czynu, dając im wskazania, które oni przetłomaczą na język życia.

Pomiędzy twierdzeniem o konieczności nauki, jako jednej z sił kierowniczych polityki, a postulatem wszechwładztwa ludu nie ma żadnej sprzeczności.

Twierdzenie to bowiem nie na tem polega, że wszyscy powinni posiadać wiedzę, i nie na tem, że tych, którzy jej nie posiadają należy usunąć od władzy, ale na tem, że kraj powinien posiadać ognisko wiedzy, które oświetlać będzie życie polityczne.

Nauka, jak zawsze i we wszystkich dziedzinach życia, przeniknie wszędzie swymi tajemniczymi drogami, i spełni swój obowiązek, pogłębiając politykę i jej ideały, które *dziś* bez niej istnieć nie mogą.

Budnik.

Przyjaciele ludzkości.

III.

Frédéric Passy.

Dnia 30 maja r. b. obchodzono w Sorbonie, solennie i hucznie, pod egidą paryskiego Tow. Ekonomji Politycznej 90-lecie Fryderyka Passy. Pośród pełnego czci milczenia, wiceprezes, Yves Guyot, odczytał list solenizanta, złożonego naówczas ciężką niemocą, list promienny i wzruszający, na jaki zdobyć się może tylko filozof, stojący już na progu wieczności i gasnącym okiem wpatrzony w przebieżoną drogę życia.

Istotnie, wkrótce potym, d. 12 czerwca, Passy rozstał się ze światem. Zwłoki „wielkiego starca", na wyraźne jego żądanie, spalono w krematorjum na Père-Lachaise; pogrzeb to był uroczysty i cichy, w asyście najbliższej rodziny i delegatów Akademji i Przyjaciół Pokoju.

W osobie Fryderyka Passy zeszedł z widowni najsłynniejszy i najbardziej popularny apostoł bojującego pacyfizmu, jeśli tak powiedzieć można.

Sześćdziesiąt lat pracowitego swego życia złożył Passy w ofierze tej nad wszystko umiłowanej idei.

Świetny pisarz, wytworny *causeur*, mówca niezrównany, umiał naprzemian porywać grzmiącym zapałem i żarem uczucia, jako też zniewalać, zjednywać opornych logiką czysto pozytywnych wywodów. Ekonomista z krwi i kości, lubił posługiwać się liczbami, operować kategorjami przyziemnej, praktycznej gospodarki społecznej.

Jako polityk społeczny stał Passy w jednym szeregu z Pawłem Leroy-Beaulieu, który wykłada dziś w *Collège de France* i z niedawno zmarłym Molinari'm, redaktorem *Journal des Economistes*, gdzie go zastępuje obecnie Ives Guyot.

Zostawił po sobie, prócz klasycznej niejako „Ekonomji Politycznej" szereg pism, jako to: *Les machines et leur influence sur le progrès social* — *L'industrie humaine* — *La population* — *La liberté commerciale* — *La propriete individuelle* — *Melanges economiques* — *La Barbarie moderne* — *La liberte individuelle* — *Verités et Paradoxes* — *d' Arbitrage International* — *La Question de la Paix* — *L' Avenir de l' Europe* i wreszcie, wydane w r. 1900 ym *l'Heritage du XIX-e Siècle*, gdzie, reasumując, w obli-

---

Nie o to zatem chodzi, że w chwili, gdy dach się nam pali nad głową, o sprawach doboru strażników oświaty naszej decydują pensjonarki, że kobieta osiągająca „znakomite" rezultaty ustępować musi miejsca suplentowi gimnazjalnemu, że jest narzędziem używanym conajwyżej do segregowania na poczcie, lub łączenia telefonów, lecz o to, by „szkodliwy prąd" młodzieży żeńskiej na wszechnice, skierować do krakowskiego Barancum.

Wówczas dach nad głowami palić się przestanie.

Nie wszystkie studentki przezwyciężają trudności wykładów uniwersyteckich z korzyścią dla siebie i społeczeństwa. Zgoda. Jednak wśród maturzystów, zaopatrzonych w urzędowe upoważnienie do zdobywania wiedzy ścisłej, doliczylibyśmy się ogromnego zastępu takich, którzy w swych badaniach nigdy w życiu do żadnych „rezultatów" nie dojdą. Uniwersytet nie jest hurtowym dostawcą geniuszów, — jest raczej poławiaczem pereł.

Istnieje społeczeństwo, wolne politycznie, lecz równie jak my zależne od innych w dziedzinie nauki. Tym społeczeństwem jest Japonja. Japończyk na uniwersytecie w Tokjo musi pokonać trudności, o jakich się studentom krakowskim nie śniło.

System pisowni pionowej nie nadaje się do notowania wykładów. Każda dziedzina wiedzy wykładana jest tam w innym języku: japońskim, niemieckim, francuskim, angielskim, nawet chińskim. Dla studenta japońskiego znajomość pięciu języków to dopiero wstęp do wyższego wykształcenia. I, pomimo, takiego z natury rzeczy zwiększenia przygotowawczego balastu, pod którym ugiąłby się niejeden europejczyk, azjatyccy profesorowie mniejsze wykazują, od swych kolegów krakowskich, współczucie dla słabej umysłowości kobiecej. W swym traktacie o wychowaniu japońskim, pisze hrabia Okuma:

— Uważam za jedynie logiczne i słuszne, iż kobiety, które tego zapragną, jednakowe z mężczyznami wykształcenie otrzymać powinny. Nakoniec założono u nas specjalny uniwersytet dla kobiet, wielkim cieszący się powodzeniem.[1])

Wśród profesorów japońskich liczba nieprzyjaciół wyższego wykształcenia kobiet zmniejsza się z dniem każdym. U nas, podawnemu „ten zwie się najlepszym pasterzem, kto owce swoje na najzieleńsze wyprowadza łęgi: to zgadza się z dobrym snem".

[1]) „Unser Vaterland Japan". Zbiór monografij, wydany przez Alfreda Stead'a

czu Wielkiej Wystawy, spuściznę kończącego się stulecia, wskazując na postęp olbrzymi we wszystkich dziedzinach życia, w końcu takie stawia pytanie:

„Dokąd to wszystko zmierza? Bezsprzecznie ku pomnożeniu potęgi wytwórczej człowieka, jego bogactw t. j. środków do życia i czynników pracy, ku zniesieniu nędzy prymitywnej i redukcji różnych niebezpieczeństw; ku zbliżeniu wzajemnemu różnych ziem zamieszkałych, ku skupieniu, a raczej udostępnieniu niezbędnych zasobów, ongi rozrzuconych po świecie i niedostępnych, jednym słowem — ku zsolidaryzowaniu praktycznemu miejsc, rzeczy i ludzi".

Atoli dwie przeszkody stoją na drodze tej dodatniej przemiany: protekcjonizm celny i przemoc zbrojna.

La guerre à la guerre! Chlubne choć niewdzięczne często zadanie stawił przed sobą Passy: wypędzenia Szatana Wojny z narodów, nawiedzonych zbrodniczym szałem. Różnych w tym celu używał egzorcyzmów: korzysta więc z wybiegu Józefa de Maistre, który dowodził, że wszelka wojna kończy się zawarciem pokoju, jest więc sama przez się pacyfizmem. Czemu jednak — odpiera Passy — nie oszczędzić sobie strasznego jej przebiegu, dyskontując zawczasu niechybny rezultat?

Si vis pacem — para pacem — rzuca hasło, zwolna zyskując zwolenników.

W celu unormowania stosunków prawnych między narodami, zakłada Passy w roku 1867-ym pierwszą Ligę Pokoju, a wkrótce potym *L' Union Interparlamentaire*. Dzieło wielkiego pacyfisty stanęło rychło na trwałych podwalinach, zrodziło mnóstwo przedsięwzięć podobnych, które w swym całokształcie stanowią dziś już potęgę niemałą.

W r. 1867-ym, na zebraniu inauguracyjnym Ligi Pokoju, wygłosił Passy przemowę, która i dziś ujść może za aktualną. Ostrzegał więc, że Europa wydaje co rok 3½ miljardów na uzbrojenie, czyli trzecią część swoich dochodów, tracąc zarazem, skutkiem unieruchomiania rąk roboczych w koszarach 7½ miljardów; dziś trzebaby te liczby conajmniej potroić. Już wówczas ciężył na Europie dług 57 miljardów. Wojny Rewolucji i Cesarstwa pochłonęły 10 miljonów istnień ludzkich, z czego na Francję samą przypada 3½ miljona...

W trzy lata potym nastąpił straszliwy pogrom Sedanu, pożoga i rzeź Komuny, zabór Alzacji i Lotaryngji, wreszcie ów pokój Frankfurcki, który cięży nad światem jak zmora i którego brzemię okrutne i Niemcom daje się we znaki.

Na krótko przedtym [1]) wołał Passy w proroczym zapale:

„Czy Polska przyniosła szczęście Rosji? A czy Irlandja przyniosła szczęście Anglji? Czy Włochy dały szczęście Austrji? Czy Hiszpania wreszcie, w której posiadłościach pono słońce nigdy nie zachodziło, nie popadła rychło w nędzę i poniżenie haniebne, doprowadzona, po wyniosłej nad światem hegemonji, do stanu posiadania kilku zbutwiałych statków i kilku tysięcy ludzi, zebranych raczej w bandy, niż pułki regularne, bez przemysłu, bez rolnictwa, bez finansów.

A mogła była ta nieszczęsna Ameryka zostać dla niej przedziwnem źródłem dobrobytu.

Hiszpania sądziła, że podbijając, uciskając, łupiąc, niewoląc i pustosząc — zdobędzie siłę i bogactwo bez pracy: zdobyła własną nędzę i [illegible]".

Pomimo pewnych skłonności lirycznych, które słowom tego sędziwego entuzjasty nadawały ton biblijny — czym znowóż przypominał Passy Wiljama Stead'a — w dziedzinie zamierzeń praktycznych umiał być on oględnym, wytrwałym i zręcznym. Usuwając na plan dalszy sprawę rozbrojenia mocarstw, kładł główny nacisk na motywy jurydyczne, a zwłaszcza na wprowadzenie stałych sądów rozjemczych. Nie można też powiedzieć, by w tym zakresie doznał zawodów: według liczbowych danych, na okres od 1880-1900 r. przypada 90 sądów rozjemczych międzynarodowych, a w pierwszych trzech lat XX-go stulecia naliczono ich 30.

Dumny z tych doraźnych i realnych sukcesów, nie tracił Passy z oczu celów ostatecznych

[1]) *La Paix et l' enseignement pacifiste.* Alcan, 1904. Appendice: *La Guerre et la Paix. Conférence faite à l' Ecole de Medicine de Paris, le 21 mai 1867, par Frédéric Passy.*

Nawet wołając że dach pali się nam nad głową, zamykamy oczy na istotne pożaru przyczyny.

Meandry.

37.

Lubię ryk parowozów. Znać w nim moc człowieka!
Jest w nim olbrzymiość ziemi i orkanów bula!
Ten głos zna Rzym, Agadir, Meksyk i Kalkutta...
Gdy, rozdzierając ciszę, zahuczy zdaleka,
Śnię, że skroś duszę ludzką, gdzieś z głębin prawieka,
Gna tęsknota przestrzeni — w żelazo zakuta!

38.

Smutek jednych — nieprawdaż? — to chmura u czoła
Co w sercu bije gromem jęku: „Czy pamiętasz"?
Smutek innych — to, znów, jak harfiany komentarz
Do słowa „Nigdy". Czasem rwie włos, klnie i woła,
A czasem cichy, jako zaduma anioła,
Lub jak w złoty dzień letni — przechadzka na cmentarz.

39.

Niebiosa senne, jak marzenie, płoną,
Gwiazdy w miesięcznej pogasły topieli...
Cisza gra... Czy to śpiewają anieli?
Błękit gra... Czy to sny dziecięce wioną?
Przestwór gra... Czy to mą duszę uśpioną
W zaświaty niesie jęk wiolonczeli?...

40.

Przed Kotarbińskim stanął duch Holofernesa.
Ów przeląkł się okrutnie.
Lecz Holofernes tylko uśmiechnął się smutnie,
Dotknął ręką nóg jego, ramion, pleców: „C'est ça, —
Szepnął: — Lecz głowa? gdzie głowa?... Do biesa!
Niebożę!... Cóż ci Judyth utnie?

swej szlachetnej propagandy, a sceptykom i niedowiarkom, co ją poczytywali za wysiłek jałowy, taką dawał odpowiedź: Pomawiać nas o jałowość i pogoń za chimerą dlatego, że nazbyt często jeszcze stare nałogi przemocy tryumfują nad głosem rozwagi i rozumu — toć to jest to samo, co wmawiać rolnikowi, że nie warto uprawiać ziemi, bo burze i grady niszczą tak często jego posiew, że zatym trudni się naprożno i beznadziejnie. Nie, i po tysiąc razy nie! Ciężkie mamy zadanie do spełnienia, ale praca to płodna i święta!

L. Brunn.

Moda.

Szkic społeczno-polityczny.

(Ciąg dalszy).

V. Moda, jako wpływ obcy.

Moda jest wyrazem nie tylko dążenia do równości jednostek i warstw społecznych, ale i narodów. Jak dziś najczęściej nie można odróżnić na zasadzie oznak zewnętrznych szlachcica od mieszczanina, kupca od jego subjekta, a adwokata od jego dependenta, a bardzo często i lokaja, tak trudno odróżnić niemca od szweda, francuza od polaka.

To upodobnianie się narodów nie przyszło bez walki tak, jak i dążenie do równości warstw społecznych.

Przeciwnie, obie te walki przedstawiają mnóstwo analogji.

Dążenie do równości stanów i klas społecznych było uważane za zamach na tradycję tak samo, jak wprowadzanie obcych form życia.

To też ci, którzy gromili naśladownictwo wyższych przez niższych jeszcze surowiej potępiali naśladownictwo obcych wzorów.

Kazalnica, satyra, publicystyka powołując do pomocy religję i moralność, i dobro ojczyzny zwalczały zagraniczne mody i nowinki.

Nie masz pisarza polskiego, któryby rozmyślając o sprawach Rzpltej, z powodu strojów i życia nowych pokoleń, nie westchnął za dawnymi, dobrymi czasami, nie potępił zrywania z rodzinną tradycją przodków.

Trudno wszakże przytaczać tu zbyt liczne przykłady. Kilka wystarczy dla charakterystyki niechęci, którą żywiono do mód zagranicznych.

Łukasz Górnicki na początku XVI wieku, zaznaczywszy, że „dziś u nas tak wiele strojów, iż im liczby niemasz: to po włosku, to po iszpańsku, po brunszwisku, po usarsku dwojako, staro i nowo, po kozacku, po tatersku, po turecku drudzy", i, wyraziwszy wątpliwość „ku dobremu li to, czy ku złemu, iż my Polacy nie mamy swego własnego ubioru, acz podobno musiał być pierwej, ale nam omierzł, jakośmy się nowinek chycili" dochodzi jednak ostatecznie do wniosku „jako dzisiejsze nowe stroje są świetne zuchwalstwem rozpustnym, które jest ze złym, a uchowaj Boże aby nie z przyszłą niewolą polską". I popiera swe groźne przewidywania przypowieścią o Darjuszu, który, kiedy swą szablę perską kazał oprawić po macedońsku, został zwyciężony przez Aleksandra Macedońskiego, bo na kształt a strój jakiego narodu ludzie się przerabiają, ten naród ich zwycięża. „A mieliby ci wszyscy Polskę szarpać, których strojów używamy, niewiem, jakoby jej co zostało".

Na końcu tego samego stulecia dwaj bracia Zbylitowscy uderzają ostrzem satyry w stroje cudzoziemskie.

> ...jedni po turecku, drudzy perskim strojem,
> A drudzy po tatersku, inny włoskim krojem,
> (Mnie się takie figury nic nie podobają,
> Bo coś w sobie za znaki podejrzane mają).
> Inny kozackim strychem, po moskiewsku drudzy.

Brat zaś jego Piotr w 1600r., jako drużba na weselu woła z pełnym oburzenia zdziwieniem.

> Cóż się to ze mną dzieje, gdziem jest zaniesiony,
> Do Francji, czy do Włoch, gdzie li w inne strony.
> A wszakżeż mię do siebie prosił na wesele
> Sąsiad, a ja dziwny strój widzę w tym kole
> Niewieściej płci, a żadnej Polski tu nie baczę...
> Nie widzę tu u żadnej dawnej smakowice..
> Czemu taką sromotę czynisz rodu swemu?
> Cóż nam po takim eroju wymyślnej robocie?
> Nie tak matki chodziły, o tym dobrze wiecie.

Stanisław Romanowski.

OGROJEC CNOTY.

PRÓBA REFORMY SUMIEŃ.

Ażeby bożka wnieść na wierzchołek góry, dziesięć dni wystarcza i dziesięciu ludzi. Alić słuchajcie co się stało. Zaledwo ubiegł jeden dzień, arcykapłan siadł do rydwanu, w którym wieziono bożka, zajął miejsce u jego stóp i począł się doń modlić. Następnego dnia trzej mędrcy poszli za jego przykładem, mówiąc: dzięki naszym modłom wóz potoczy się raźniej. Na trzeci dzień przestali popychać wóz także trzej rycerze i, usadowiwszy się na nim, rzekli: stąd łacniej nam będzie pełnić wartę i skoro się tylko ukaże nieprzyjaciel, porazimy go niechybniej z góry. W ten sposób do dźwigania rydwanu pozostało tylko trzech ludzi, rydwan, którego ciężar wzrósł ogromnie, posuwał się teraz z trudem, co chwila zatrzymując się w drodze. Przy każdym zaś przystanku rozlegały się okrzyki zdumienia i żale: Serce moje jest czyste, wołał arcykapłan, a modlitwy me zgodne są z zakonem. Rycerze, z ręką na mieczu, płonęli chęcią podjęcia obrony Boga. Wszelako już nie wiedzieli, dlaczego wóz posuwa się tak ospale. Gdy przystanki stawały się coraz częstsze i coraz dłuższe, dwaj z pośród rycerzy, zmożeni ciszą zapadli w drzemkę! Trzeci zaś pomyślał sobie: może to i lepiej. Wówczas mędrcy wszczęli między sobą spór: poco piąć się na górę? pytał jeden. Drugi zaś: czy dobrą obraliśmy drogę? Ostatni wreszcie jął pytać: na czym polega dobro? Gwar ich sporu doszedł aż do uszu trzech pracowników z ludu, którzy dźwigając wóz, gonili resztkami sił i niemal resztą chęci. Od tej chwili wóz począł posuwać się tak wolno, tak wolno, że ci nawet którzy go pchają przed sobą, sądzą chwilami, że stoi nieruchomy. Mędrcy tymczasem bez przerwy trawią się niepokojem; rycerze pogrążeni w drzemce, natomiast, cieszą się pogodą ducha, a reszta poddaje się losowi. Nikt jednakże z tych, którzy siedli

Nuż dalej wasze szaty takie cudzoziemskie,
Włoskie, albo hiszpańskie, i długie francuskie.
Na co wam się przydadzą? na nic dobrze tuszę,
Tylko na zatracenie wiodą waszą duszę,
Bo się Pan Bóg zwykł brzydzić takowymi zbytki

Nie potrafiły jednak zapobiedz rozwojowi cudzoziemszczyzny usiłowania obrońców zwyczajów narodowych, znalazł się bowiem nowy wróg, do zwyciężenia niełatwy, tymbardziej, że Polska sama otwierała mu wrota. Francuzczyzna znalazła silne poparcie na dworze królewskim, dzięki królowym francuzkom, które od Władysława IV począwszy, zasiadają na tronie polskim przez cały prawie wiek XVII. „Jakoż dwór polski naówczas sfrancuział: konwersacja była francuzka, stroje kuse u mężczyzn, u dam z ogonami, wszystkie rozrywki, zabawy, tańce francuzkie, a peruk było tak wiele, że, jak się wyraża Pasek, zasłaniały zupełnie okna zamku warszawskiego“.*)

I nic już powstrzymać nie mogło rozwoju francuzczyzny w Polsce, tembardziej, że ulegała jej podówczas i dotychczas ulega cała niemal Europa. Nic dziwnego, że wszędzie toczono z nią walkę, jak zwykle z modą szczególniej obcą. Nie powstrzymano jednak wzrostu naśladownictwa obyczajów francuzkich, które w XVIII stuleciu, za czasów saskich i stanisławowskich, prawdziwe święci tryumfy.

Kitowicz w swych pamiętnikach z czasów Augusta III opowiada, jak postępował u nas ten zabór francuzki, który nazywa on stale niemieckim. „Na początku panowania Augusta III mało bardzo było panów, używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacji August i wszyscy panowie polscy nie wyłączając żadnego byli w polskiej sukni.

Lecz skoro August III zbywszy tę ceremonję wrócił się do rodowitego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nie tylko, że się ci wrócili, którzy w niej przedtym, jako się rzekło, chodzili, ale też inni coraz gęściej z czasem zaczęli się przebierać po niemiecku; tak iż ku końcu panowania Augusta III ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczom dwa narody jeden polski, drugi niemiecki

Młodzież, osobliwie powracająca z zagranicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcją; i choć nie w jednej kompanji, tym polskim Niemcom fałdów przetrzepano jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektatorowie polskiej sukni; jednak takowe momentalne przypadki nie truły gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nagrodę od białej płci pierwsze względy odbierali Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równej formy i talentów, a było w mocy damy obierać męża, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannie nie męża i byli za Polakiem, ale panna płakała, to mu kładli kondycję, aby się przebrał po niemiecku“.**)

A w kilkanaście lat później, w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, na balach dworskich można już było widywać tylko dwa kontusze, Czaplica i Małachowskiego; całe resztą towarzystwo było francuskie.

Zresztą działo się tak nie tylko na dworze. Pan Podstoli-Krasińskiego opowiada z tych samych czasów, jak to strój francuski stał się już powszechnym, iż w Warszawie, gdy, jako poseł zasiadał u pierwszego stołu, pośród czterdziestu peruk, tylko jego jedna znalazła się czupryna. Aż śmieszno mu było, gdy w pośrodku rodaków, wydawał się cudzoziemcem.

Te same czasy maluje Mickiewicz, kiedy kładzie w usta Pana Podkomorzego wspomnienie tych czasów „kiedy do ojczyzny, pierwszy raz zawitała moda francuzczyzny“, tak potężna, że

*) Zygmunt Kaczkowski. Kobieta w Polsce. Studjum historyczno-obyczajowe. Petersburg. 1905. Tom II. str. 275.

**) Kitowicz l. c. T. II. str. 114.

---

na rydwan, nie pomyśli o tym, aby zejść i ramieniem swym wesprzeć strudzone ramiona ludzi pracujących w dole. Oto powód, dla którego bożek po czterdziestu dniach jeszcze nie został przeniesiony na wierzchołek góry“.

* * *

Ten gorzki symbol, jak twardy do zgryzienia orzech, podaje współczesnej ludzkości myślącej Albert Bayet w swej napoły beletrystycznej, napoły naukowej pracy: „Majak Cnoty“.¹) Któż w zwierciadle tego symbolu nie rozpozna wizerunku budowy i życia naszych społeczeństw? W leniwym ruchu rydwanu, z trudem wpychanego na górę, któż nie odgadnie pochodu społeczeństw z równym trudem posuwających się drogą postępu?

Garść pracujących u dołu ludzi, bliska wyczerpania i niemal bezradna, dźwiga wóz obarczony trzykroć większą liczbą ludzi próżnujących i nieużytecznych. Gdyby wszyscy ogółem stanęli do pracy, zadanie stałoby się łatwe, i wóz poloczyłby się żwawo.

Lecz jakaż siła zmusi próżnujących zstąpić z wozu i chwycić za koła?

Prawo? Oni sami je stanowią.

Religja? Bóg znajduje się z nimi.

Moralność? — Odpowiedzią krytyczną na to pytanie ostatnie jest cała książka Bayeta.

* * *

Gmach społeczny wspiera się na barkach ludu pracującego, na żywiole wytwórców. Ów żywioł wytwórców stanowi drobną zaledwie cząstkę masy społecznej, która go ciężarem swym gniecie tak, jak ów rydwan gniótł trzech dźwigających go ludzi.

Stajemy u progów zagadnienia socjalizmu. Wszelako nie ekonomja społeczna jest polem badań Alberta Bayet'a, ale etyka. Punkt wyjścia dla badań swych ma on niewątpliwie wspólny z założeniem socjalizmu: stwierdzenie zasadniczej niesprawiedliwości współczesnego ustroju społecznego, niesprawiedliwości, polegającej na tym, że gdy jednym w udziale przypada praca, innym przypadają w udziale kołacze.

Gdy jednak usiłowania socjalizmu mają na

¹) „Mirage de la Vertu“. Paris, A. Colin.

Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie
Piękniejsze jest, niż obcej mody małpowanie,
Milczał, bo by krzyczała młodzież, iż przeszkadza
Kulturze, że tamuje progresy, że zdradza.

I szedł ten prąd dalej w dziewiętnaste stulecie. Bezkrytyczne naśladownictwo francuzczyzny trwało niemal do naszych czasów. Dziś jeszcze w pewnych sferach arystokratycznych, lub do nich zbliżonych, albo je małpujących, używanie języka ojczystego jest „w złym tonie“. Niema już to wszakże tego zaraźliwego znaczenia co w 18 wieku, znajomość języka francuskiego zbyt się rozpowszechniła, aby mogła stanowić oznakę wyróżniającą.

W pierwszej połowie wszakże ubiegłego stulecia, bo jeszcze w 1830 r. Mickiewicz swą bajkę „Koza, kózka i wilk“ kończy złośliwą uwagą:

Lecz, żeby ją dać poznać polskiej płci niewieściej
Udajmy, że wzięta z francuzkiej powieści.

Gromili śmieszności i szkodliwości francuzczyzny Fredro, Wilkoński, Ignacy Chodźko, Pol, Kraszewski Korzeniowski, Orzeszkowa i wielu innych.

Francuzczyzna wszakże zwyciężyła. Jeśli dziś nie spotykamy już tej walki z nią, co przed laty to dla tego, że przedewszystkim straciła ona ten karykaturalny charakter, który miała w ubiegłych stuleciach, że stosunki pomiędzy narodami zacieśniły się do tego stopnia, że wzajemna wymiana pomysłów i wytworów stanowi objaw stały i ze względu na ustrój życia nowoczesnego, konieczny; że poczucie narodowe zdobyło siłę do przeciwstawiania się obcym wpływom i nie ma potrzeby tak dalece obawiać się z ich strony oddziaływania na pierwiastki rodzime; że wreszcie produkcja wszelkiego rodzaju straciła swój charakter narodowy, a stała się przeważnie wszechświatową. Francuzczyznę zresztą, tak samo jak i u nas i z tym samym skutkiem zwalczano i w innych krajach Europy. [10])

Jeden z satyryków niemieckich pisze w XVII wieku:

Gdyby francuz przypiął ostrogi do kapelusza,
Buty nosił na rękach,
Trzewiki włożył na głowę, a brzuch obwiesił dzwon-
Niemiec zrobił by to samo. [11])   [kami

Inny zaś chce zawstydzić swych rodaków:

Kto się ubiera podług obcej mody,
Komu podoba się to tylko, co francuskie,
Kto gardzi swym strojem narodowym
I nie dba o zwyczaje niemieckie,
Niech stanie przed lustrem,
A zobaczy głupca..

Nic to wszakże nie pomogło.

Mody francuskie odniosły zwycięztwo w Niemczech, jak i na całym kontynencie Europy.

Niektórzy niemcy nie chcą wprawdzie dotychczas pogodzić się z tym faktem tak przykrym dla ich ambicji i starają się wyzwolić swe stroje od naśladownictwa wzorów francuskich. Schultze wzywa pisma poświęcone modom, aby opracowały trwały strój niemiecki i podniosły hasło wojny przeciwko panowaniu mód francuskich. [12])

Naumann pragnąłby również, aby niemcy przez wysoką i dobrą kulturę rodzimą skutecznie współzawodniczyć mogli z Paryżem w dziedzinie stroju. [13])

Vischer natomiast godzi się z panowaniem mód francuskich, przyznaje, że żaden naród nie ma tyle poczucia szyku i elegancji, co francuzi, osładza sobie wszakże to przykro przyznanie lekceważeniem mody w ogóle, jako objawu ruchliwości i pustoty, oraz bardzo stanowczym zastrzeżeniem, aby Francja, po za tą lekką, dziedziną, nie uważała się za przodowniczkę w innych. [14])

Tutaj wszakże Vischer się myli. Musi on zgodzić się na połknięcie gorzkiej pigułki bez zastrzeżeń.

Francja przewodzi w dziedzinie mody, nie dla

---

[10]) Por. Schultze l. c. str. 90.

[11]) Toż samo Fredro w Cudzoziemczyźnie:
Gdyby który w but głowę, w czapkę włożył piętę,
To ubranie z oklaskiem było by przyjęte.

[12]) Schultze l. c. str. [illegible]

[13]) D. Fr. Naumann. Neudeutsche Wirthschaftspolitik, Berlin 1907, str. 85 i 110.

[14]) Vischer l. c. str. 50.

---

celu reformę kieszeni, Albert Bayet chce zreformować sumienia. Dwa te rodzaje usiłowań nie przeczą sobie nawzajem, ani też wzajem się wyłączają. Owszem, idą dwiema drogami równoległymi, wzdłuż tych samych procesów społecznych. Tylko że socjalizm ujmuje owe procesy od strony zewnętrznej, jako zjawiska przedmiotowe, gdy tymczasem Bayet chwyta je od wewnątrz, jako zjawiska podmiotowe, zachodzące w sumieniach jednostek, w świadomości indywidualnej. Stąd w dalszej konsekwencji wynika jeszcze ta różnica, że gdy socjalizm główny kładzie nacisk na mechanikę podziału wytworów pracy, Bayet, apostoł sumienia, uwydatnia przedewszystkiem mechanikę uczestnictwa w pracy, wytwarzającej bogactwa. Socjalizm wzywa do równego udziału w wytworach pracy. Bayet wzywa do równego udziału w samej pracy. Oczywiście cel i doniosłość wezwania jest w obu wypadkach jednakowa: socjalizm przyznaje udział w zyskach tym tylko, którzy mieli udział w pracy; Bayet zaś powołuje do równej pracy wszystkich ludzi w tym celu, aby wszyscy posiedli udział równy w zyskach. Mimo wspólności rezultatów, a raczej intencji ostatecznych, nie powinniśmy wszakże tracić z oczu różnicy, dzielącej oba systemy. Różnica ta, jak rzekliśmy, dotyczy punktów, w których systemy te, unoszące się niejako nad rzeczywistością, zaczepiają o jej dno kotwicę. Tym punktem dla socjalizmu jest moment spożycia; dla etyzmu Bayeta, natomiast, punktem tym jest moment wysiłku i pracy.

Nazwaliśmy tu metodę Bayeta „etyzmem“ w odróżnieniu od „ekonomizmu“ socjalistów. W rzeczywistości, jednak, zastrzec należy iż nazwa ta kierunkowi myśli jego przysługiwać może w takim tylko stopniu, w jakim dzisiaj mówi się np. o „etyzmie“ Nietzschego, który przecież najdotkliwsze ciosy zadał tradycyjnej etyce, z gruntu podkopując jej postulaty i pewniki. Podobnież działalność pisarską Bayeta możnaby nazwać krucjatą przeciw etyce panującej i jej tysiącoletnim dogmatom, wyrosłym, w szkole chrześcijaństwa. Bayet przeciwko krzywdom społecznym odwołuje się do sumienia. lecz nie do sumienia powszechnego! nie do żadnego z sumień istniejących! On właśnie chce sumienia te zrewolucjonizować przeciwko samym sobie, rzucić w nie

tego, że ma największe poczucie szyku i elegancji, względy te bowiem dla mody są bez żadnego znaczenia.

Przeciwnie, francuski szyk i elegancja są modne dlatego właśnie, że Francja kroczy na czele postępu społeczno-politycznego Europy. Gdyby Francja nie dawała Europie teorji politycznych i społecznych, kierunków literackich i artystycznych, wielkich zdobyczy kulturalno-technicznych, nie mogła by dawać i mody, bo Francja, bez znaczenia i potęgi, które nadawały i nadają taki urok jej kulturze, nie mogła by stać się dla żadnego narodu wzorem do naśladownictwa.

Przyznają to nawet bezstronni autorzy niemieccy.

(C. d. n.). *Józef Lange.*

Ferment ideowy we Włoszech.

T. Rossi-Doria: „Socialismo e Patriotismo“. Enrico Corradini: „L'ora di Tripoli“. Vico Mantegazza: „Tripoli e i diritti della civiltà“. Scipio Sighele: „Il Nazionalismo e i partiti politici“.

Rok już niemal dobiega kresu, jak toczy się wojna Włoch przeciwko Turcji o zdobycie prowincji afrykańskich. Jej przebieg uporczywy i krwawy, krwawszy o wiele, niż przewidywano, trzyma od szeregu miesięcy na uwięzi uwagę całego świata.

A jednak, dla przyszłości Włoch, znaczenie od tej wojny zewnętrznej donioślejsze ma wojna inna, która w łonie samego społeczeństwa się rozgrywa: wojna między n a c j o n a l i z m e m a d e m o k r a c j ą.

Teren tej ostatniej, ściśle biorąc, przekracza granice Włoch: zatarg nacjonalizmu z demokracją jest w chwili obecnej zasadniczą osnową życia we wszystkich krajach cywilizowanych. We Włoszech atoli płomień tego zatargu strzela wyżej, niż gdzieindziej, dlatego właśnie, że rozdyma go potężnie wicher, dmący z placu boju w Trypolisie. Wicher ów, podbijając sztandary egoizmu narodowego, niosąc muzykę dział i zapach krwi od puszcz Libijskich, podnieca napór nacjonalistów, a jednocześnie budzi poczucie niebezpieczeństwa w szeregach demokratów.

Nie będziemy tu wyliczali strat, jakie przynosi każda wojna zarówno zwycięzcom, jak i zwyciężonym: w obliczu demokracji potępia ją to, że bywa ona wielkim na zewnątrz upustem sił zbiorowych, które powinny być użyte wewnątrz na opatrzenie potrzeb krajowych; w obliczu kultury potępia ją rozpętanie instynktów barbarzyństwa; w obliczu moralności — złamanie przykazania *nie zabijaj!* w obliczu marksizmu, wreszcie, który sam jest doktryną walki, potępia wojnę wielkie oszustwo, jakie się na dnie jej ukrywa: oszustwo rządów, szczujących narody przeciwko sobie w tym celu, aby we krwi ich utopić walkę międzyklasową.

Odłam demokracji włoskiej, hołdujący zasadom Marksa, tak dalece wziął ten ostatni argument do serca, iż w poczuciu powinnej ze swym programem zgody, postanowił wystąpić przeciwko wyprawie Trypolitańskiej, nie bacząc na płomienny zapał, jaki wyprawa ta obudziła w masach narodu. Już w zaraniu wojny opowiedział się przeciwko niej kongres socjalistów w Modenie. Niebawem zaś *Unione socialista Romana* wręcz napiętnowała napaść na ziemie tureckie w Afryce jako przedsięwzięcie zgubne, dla ludu szkodliwe, dla narodu całego—haniebne.

Zgrzytliwym rozdźwiękiem zabrzmiał ten protest stanowczy — w olbrzymiej większości narodu, która wojny pragnęła, która oczekuje od niej nietylko przysporzenia terytorjum, ale i upojenia chwały, podniesienia godności i majestatu państwa w mniemaniu państw ościennych. Odbijając się atoli echem przykrego rozdźwięku w większości narodu, protest ów wywołać musiał ostry ferment w szeregach samej demokracji, stropił ją i zaniepokoił. Ogół demokracji bowiem podziela zapał wojenny kraju i popiera ideę zaboru prowincji afrykańskich. Przeświadczony on jest o potrzebie zdobycia tych prowincji dla ustalenia równowagi ekonomicznej Włoch; żywiąc zaś to przeświadczenie, nie chce dać ubiec się w patryjotyzmie, w pieczołowitej o losy ojczyzny trosce nacjonalistom, którzy całą potęgę chóru swego wytężają, aby podbój Trypolitanji policzyć na swój rachunek.

żagwie rozterki, wytrącić z równowagi, uzbroić przeciwko własnemu ich spokojowi. On tworzyć chce n o w e s u m i e n i e w człowieku, za pomocą tworzenia nowych skrupułów, uwydatnianych z potęgą nowych oczywistości; chce wyhodować nowe sumienie dla wyższego ideału, podobnie jak dla subtelniejszego światła należałoby wytworzyć wrażliwsze oko.

Nie jest to zadanie wdzięczne. A nie jest ono wdzięczne nietylko z powodu trudności przedsięwziętej pracy, ale i z powodu tego ogromu niechęci, jakie — całkiem słusznie zresztą — spiętrzyły się wokół wszelkich prób myśli, usiłującej rany społeczne leczyć balsamem propagandy moralnej.

Działalność Bayet'a jest aktem żywej propagandy moralnej: atoli nie balsam ono niesie! nie balsam na rany, ale — ogień! W jej skrawych promieniach krzywda społeczna nabiera znamion grozy i razi oczy blaskiem oślepiającej prawdy!

A więc nowy reformator? — Tak! jeśli reformatorem zgnilizny nazwać można ogień, który ją trawi.

Bayet skazuje na zagładę dotychczasowe kodeksy moralne, będące, bez wyjątku, kodeksami obowiązków.

— Do czego, w istocie, — pyta on — służą owe kodeksy? — Aby odróżniać świętych od grzeszników, ludzi zacnych od niecnotów? by ludzkość dzielić na kozłów i baranów, wybranych i potępionych? Wszakże, wola on, nie o to chodzić nam powinno, by ludzi sądzić, by im wystawiać stopnie, ale aby wyświadczać im pomoc, by im sprawić ulgę w cierpieniu, dłoń podać w potrzebie.

C. D. N.

Snadnie zgadnąć, z jaką skwapliwością podchwycili oni protest socjalistów, aby *odium* ich przeciwojczyźnianego stanowiska rozciągnąć, wobec narodu włoskiego, na całą demokrację i w ten sposób ruch demokratyczny usunąć poza nawias ojczyzny.

Istotnie, w chwili, gdy naród cały na bój wyrusza w pole, żaden z synów jego, żadna z grup jego, nie może usunąć się od szeregów, nie przekreślając jednocześnie związku swego z ojczyzną: każdy Włoch, który z chwilą rozpoczęcia wojny, nie stanął pod chorągwią Italji, tym samym wsparł siły Turcji. Jest to konieczność losowa. Gdy ścierają się ze sobą dwa narody, w obrębie żadnego z nich miejsca niema na miecze neutralne. Każdy miecz, upuszczony przez rodaka, przeważa szalę zwycięztw przeciwnika.

Zrozumiała to z wyjątkiem marksistów cała demokracja włoska. Zdecydowawszy się na wojnę, rzecz prosta, życzy ona sobie wojny zwycięzkiej i pragnie zwycięztwa stanowczego, które tylko wysiłkiem wszystkich warstw społecznych odniesione być może. Zdaniem demokracji, zresztą, zabór Trypolisu nie jest bynajmniej jakimś przedsięwzięciem szalonym kapitalistów, gotowych bez miary szafować krwią ludzką dla otwarcia nowych zamorskich rynków zbytu; zabór Trypolisu i Cyrenaiki przyniesie korzyść przedewszystkim proletarjatowi, dokonywa się przedewszystkim w interesie ludu, tak gromadnie emigrującego dziś ze swej głodnej ojczyzny do Ameryki. Źródłem emigracji jest przeważnie uboga i nieoświecona ludność południowej Italji, dla rolnictwa nieprzydatnej, zapowiadającej natomiast w przyszłości, dzięki bogatym pokładom węgla kamiennego, jakie zawiera, bujny w tych okolicach rozrost przemysłu fabrycznego. Otóż w myśl rachub gospodarczych demokracji włoskiej, fala emigracji, wsiąkająca dziś bez pożytku dla kraju za oceanem w obce społeczeństwa, w Stanach Zjednoczonych lub Brazylji, użyźni ziemię Libji, i stworzywszy na jej gruncie silne kadry rolnicze, stanie się śpichlerzem Włoch południowych tak, jako ongi za czasów Rzymskich bywało. Otrzymując z Italji węgiel, tudzież wytwory kunsztu fabrycznego, Libja wzamian karmić będzie ją chlebem oraz owocami Libja w świetle polityki powyższej, przestaje być kolonją, którą ściślej albo luźniej wiąże się stosunkiem zależności ze swą metropolją: nie jako kolonja, lecz jako dalszy ciąg ojczyzny zrośnie się ona organicznie z Włochami, tworząc jeden kształt rodzimy, niepodzielny, bijący wspólnym tętnem ruchu, ożywiony jednym mózgiem, zasilany tym samym systemem obiegu krwi. Sama zaś myśl, że Kalabrja, Apulja, Sycylja — dzisiejszego posiadania kresy — stanowić będą wówczas środek kraju, a przecinająca go toń Morza Śródziemnego zamieni się niemal w jezioro wewnętrzne, ze wszystkich stron odbijające wybrzeża ojczyste, — ta myśl rozszerza dziś już pierś każdego Włocha dumą i zachwytem, zarówno pierś nacjonalisty, jak demokraty.

Gdy jednak demokrata wojnę uważa jedynie za zło nieuniknione, a zabor Trypolisu usprawiedliwia dzikością w nim rządów dotychczasowych i perspektywą rozkwitu ziemi jego pod rządami nowymi, nacjonaliści tryumfy wojenne uśmiechają się, jako dowód ekspansji narodowej, świadectwo przewagi nad sąsiadem, słowem, jako zadatek imperjalizmu.

Gdy demokraci, zdobywszy Libję, schowają miecz do pochwy, uważając pozyskaną ziemię za dostateczne uzupełnienie gospodarczego terenu, na którym odtąd rozwiną pracę kulturalną, nacjonaliści, przeciwnie, w aneksji Libji widzieć chcą jedynie punkt wyjścia dla rozpoczęcia szerokiej polityki kolonizacyjnej, pełnej awantur, ambicji, okrucieństwa, niepotrzebnych ofiar i chybionych wysiłków.

Demokracja pragnie ojczyznę swą uczynić silną i szczęśliwą, lecz nie chce — imperjalizmu, nie chce przeto losów wojny pozostawić w rękach nacjonalistów, których etapem ostatecznym musi się stać imperjalizm, jako niezbędna korona nacjonalizmu.

(D. n.) *Józef Pomirski.*

KRYTYKA.

Stylizm współczesny i jego przyczyny na Zachodzie

3)

(Dokończenie).

Trzeci czynnik, który spotęgował rozwój stylizmu dzisiejszego, a szczególniej stylów ludowych i narodowych — zabarwionych politycznie koniecznością narodowej obrony lub narodowej zaborczości — był to ten sam prąd wyzwoleńczy, który wyrzucił na arenę dziejową jednostki, a działając dalej, wyzwolił i wyzwala w dalszym ciągu *narody* i narodowości nietylko w Europie, ale i na całym świecie.

Odrębności narodowe wymagają odrębnej *jakości*, odrębnego swego własnego, różniącego się od innych stylu. I zjawił się ruch forsownego urabiania sobie formy narodowej w celach politycznych — a głównie bezorężnej walki o prawa czy przywileje. Styl utworów artystycznych poczyna odgrywać taką samą rolę jak odrębność geograficzna, jak różnice religji, języka, tradycji historycznych, służy do wyodrębnienia lub obrony narodowościom słabszym, wyzwalającym się, walczącym o swą wolność. Odwrotnie służy on celom asymilatorskim, zaborom, wynaradawianiu, jest sankcją posiadania, mundurem urzędowym dla narodów silniejszym w ich przemocy nad słabszymi. Jest środkiem rywalizacji dla narodów równych.

Sztuki poczynają częściowo schodzić z cichego Parnasu na tereny walk politycznych. Stylizm, stylowość forsowane są specjalnie przez państwa i narody na równi z innymi czynnikami podboju lub obrony. Sztuki poczynają wciągać forsownie wszystkie te naturalne lub sztuczne różnice, które powstały w ciągu historji między narodami. Tworzenie narodowego stylu połączone jest z kierunkiem formowania muzeów i zbio-

rów. Popierają się muzea i zbiory narodowe. Wyciąga się własną przeszłość, często przeżytki, politycznie pogrzebane lub socjalnie szkodliwe, które jednak mają w sobie jakiś charakter odrębny, nie spotykany u narodowości innych. Podkreślają się drobiazgi, podnoszone do jedności cech i rzeczy zasadniczych. Z wstążek, munduru historycznego, z zabytku i świadectwa ciemnoty i barbarzyństwa robią się sztandary. Niewierzący eksploatują w tym celu religje, ich obrzędy, formy, które dawno przestały mieć dla nich znaczenie. Czasy trzeźwe sięgają do najciemniejszych czasów średniowiecza, dojrzali wracają do czasów prymitywnych, aby tylko wytworzyć swoisty styl, odrębny, narodowy.

Ta właśnie, gorączkowa, wyzwólcza czynność narodów współczesnych wyodrębniania się od siebie, odnarodowiania się od narodowości narzuconych, bronienia się od zachłanności obcych, silniejszych kultur była bardzo silnym czynnikiem, który wytworzył w rezultacie stylizm współczesny — a szczególniej zaś jego specjalne odmiany narodowościowe.

Tak zwane sztuki ludowe, style ludowe tym właśnie dążeniom politycznym zawdzięczają głównie swój rozwój i powodzenie.

Trzecim bodźcem, który przyczynił się do rozwoju stylizmu dzisiejszego, oprócz wyżej wymienionej konkurencji politycznej, była konkurencja natury czysto ekonomicznej, na tle przemysłu i handlu.

Kupcy i przemysłowcy poczęli żądać forsownej stylu t. j. odrębności formy aby odróżnić, wyróżnić swoje fabrykaty od podobnych towarów konkurencyjnych, różniących jeden rynek, jedną wytwórczość od innych. Połowa nowych form w sztuce stosowanej zawdzięcza swoje istnienie nie odnośnym wymaganiom wśród publiczności, ale względom konkurencyjnym, wreszcie pewnym wymaganiom twórczości przemysłowej dzisiejszej, w których tajniki obecnie zapuszczać się, niestety, nie jesteśmy w stanie.

Wszystkie te wyżej wymienione czynniki sprawiły to, że obecnie produkcja stylów idzie w coraz to szybszym tempie, nieomal fabrycznie. Złupiono, zużytkowano już wszystkie zbiory, wszystkie nieomal istniejące style. Stylizm, początkowo niewyraźny, dziś jest jeszcze kierunkiem panującym, wszedłszy na wszystkie mniej więcej tereny twórczości artystycznej a nawet poza nią. Objął muzykę, poezję, teatr, literaturę, dając cały szereg zjawisk, które w tym oświetleniu przedstawiają się obecnie inaczej aniżeli wtedy, kiedy one rodziły się przed kilku dziesiątkami lat.

Wszystko to, cały stylizm, który charakteryzował całe działy twórczości w ostatniej połowie zeszłego wieku do dziś, obecnie jednak poczyna ulegać tym samym losom, jak wszystkie inne tego rodzaju masowe kierunki w przeszłości.

Wszystkie przyczyny, które go stworzyły, poczynają tracić powoli siłę. A mianowicie:

Ruch muzealny zdaje się w tych czasach osiągać swoje apogeum albo jest jego blizki, natomiast widać już objawy przesilenia. Muzea nie powiększają się już w takim stopniu jak dawniej, nie przybywa im tyle nowości, tyle odkryć, co dawniej, nie fascynują one już tak publiczności, jak w swoim czasie odkrycie sztuki japońskiej lub *styl* całej prymitywnej sztuki renesansu, nie mówiąc już o wrażeniu, które robiła w swoim czasie, taka *Wenus* z Milo po wydobyciu jej z ziemi.

Istnieje olbrzymi handel dziełami sztuki starożytnej, jedne zbiory rozprzedają się, inne powstają. Dzieła przechodzą z rąk do rąk, ale liczba arcydzieł nie powiększa się przez to. Przeciwnie, są głosy, odzywające się przeciwko przeładowywaniu muzeów publicznych, szczególniej dziełami miernej wartości, które są rozsadnikami odrębnych stylów, to prawda, ale nie zawsze najprzedniejszych. Zjawiają się liczne głosy protestu przeciwko owej przeszłości, zabijającej teraźniejszość, przygniatającej twórczość bieżącą — w tym sensie uderzyli na alarm najnowsi *futuryści*. Twórcami tego kierunku, rzecz charakterystyczna — są włosi, ci właśnie, których miasta są w ogromnej większości muzeami. Nadto rynek przeładowywany jest coraz bardziej różnego rodzaju falsyfikatami lub reprodukcjami, niekiedy tak wiernie naśladującymi oryginały (naturalnie słabsze utwory), że odróżnienie trudne jest nawet dla wykwalifikowanego znawcy, specjalisty.

Drugi czynnik — silne zróżnicowanie, indywidualizacja ludzi, tak wyraźna jeszcze przed dwoma dziesiątkami lat, dziś należy już do przeszłości. Przeciwnie widzimy znowu na zachodzie raczej zwiększające się zastępy szarych, jednakowo wytresowanych, szablonizujących się coraz bardziej mas, wśród których jednostek indywidualnych, wybitnych co do swej formy zewnętrznej, mogących stworzyć naturalnie jakiś styl własny — takich jednostek jest coraz mniej. Demokracje, które rozpoczęły się od różnobarwności, czasami nawet anarchistycznej, dziś wpadły w bojaźliwy, wązki szablon.

To samo okazuje się dziś w dalszym ciągu, że w sprawie walki konkurencyjnej między narodowościami daleko ważniejszą rolę odgrywa pieniądz, dobra armja, flota, aniżeli odrębność artystycznego stylu. Styl ten narodowy, to broń obosieczna: jeżeli naród słabszy, w celach samoobrony, wytwarza styl narodowy, to jeszcze w większym stopniu może go wytworzyć naród silniejszy. Barwny, odrębny, zbyt rzucający się w oczy, zbyt walczący styl narodowy może być tym, czym zbyt kolorowy mundur na polu bitwy.

To samo w handlu i w przemyśle. Nadzieje, pokładane w formie, w stylu poczynają zawodzić coraz częściej.

Trudno być prorokiem w takich sprawach. Zapewne jeżeli stylizm, jako kierunek, ma się ku końcowi, w takim razie, w formie reakcji, musi zjawić się na nowo w sztuce pytanie nie *jak* a *co*.

Ale napewno będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem bardzo skomplikowanym, którego przyszłość jest jeszcze dosyć ciemna.

F. Jabłczyński.

Literatura Ghetta.

„Miasteczko" Asza.

Z daleka, z wielkich miast huczących życiem wraca „wędrowiec" — poeta.

„Z węzełkiem na plecach i kijem w ręku" idzie on drogą rozmiękłą, błotnistą, „drogą która prowadzi do „miasteczka".

Znużył go okrutnie „wielki świat", stykał się tam zapewne z całym rozmiarem jego nędz, kłamstw i nikczemności, przeraziły go tam konflikty i dysonanse, jakie widział w coraz zażartszej walce o byt jednostek i narodów. Zapragnął odpoczynku i ciszy, zapragnął otoczenia ludzi zdrowych, wiernych i prostych. I samotnie idzie on teraz „drogą wysadzoną lipami, nad którą swawolnie fruwają czarne kruki".

A „droga wędrowca prowadzi do „Miasteczka" — do antytezy wielkiego świata! Zamiast nienasyconej zazdrości, — znajdzie on tam serdeczne, życzliwe, niemal rodzinne stosunki między wszystkimi; zamiast kłamliwego, wymuszonego indywidualizmu znajdzie gminne szczęśliwe życie. Ani śladu zniechęcenia do życia, ani odrobiny samobójczego sceptycyzmu. Żadnych problematycznych udręczeń, zwątpień i refleksji. Szczęśliwa naiwna idylla!

Takie wrażenie odnosimy, czytając „Miasteczko" Asza.

Natura i Miłość, natura i wiara — oto tło tego, jakby wyśnionego tematu.

Życie bez „punktu widzenia", bez szczytnych ideałów, nawet bez określonego celu, ale pełne szczerej miłości, wiary i harmonijnej prostoty — oto życie miasteczka.

Jakżeż ono dalekie od europejskiego „padołu mogił i krzywd"! jakiż niewysłowiony urok tęsknoty budzą w nas te przepiękne akordy życia, jakimi tchnie wspaniała legenda Asza!

A jest to tęsknota za „matką ziemią", od której złośliwa fala losu tak ludzi oddaliła, tęsknota za własną duszą, z którą — ścigani nadmiarem trosk i walk — tak mało obcujemy.

Wszakże wystarczy miłować życie tak szczerze, jak je Asz miłuje, aby wszędzie widzieć szczęście i harmonję, wystarczy kochać przyrodę tak głęboko jak poeta, aby największym źródłem rozkoszy i piękna życia było samo życie.

A kocha Asz przyrodę swoją — przyrodę polską — całą swą szczęśliwą i poetycką duszą i jak mlekiem matczynym jest on przesiąknięty atmosferą jej pejzaży i ludzi; nie literackim, ale owym najistotniejszym węzłem jest on przywiązany do ziemi, na której się rodził, i która go wychowała.

Nic, żadna barwa lokalna, żaden odcień nie uchodzi jego czułego i rozkochanego w „matcezlemi" wzroku. Wszędzie, gdziekolwiek go zaprowadzi jego artystyczna wyobraźnia, widzi on arcydzieła natury.

Rozejrzyjmy się po scenerji „Boskiej natury" tak jak Asz, a pojmiemy jego idyllę, pojmiemy jego chwile zachwytu, tęsknoty, i szczęścia... Pojmiemy legendę „Miasteczka".

* * *

Błogosławioną „izbę" posiada miasteczko, ta izba przyjmuje wszystkich w ciepłą, serdeczną gościnę nie pytając poco kto przyszedł. Ktokolwiek do niej zabłądzi, znajomy czy obcy, bogaty czy ubogi, faktor w czapce „nie żydowskiej" przezwany „kozak", czy chasyd w poplamionej kapocie — będzie jednakowo mile i szczerze witany: „pokój niechaj będzię z wami". Tu znajdą ciepłe ognisko podróżni, tu posili się zgłodniały sąsiad smacznym barszczem, tu znajdzie schronienie i pokarm młodzieniec wygnany przez teścia na zarobek.

Nie jest to wprawdzie gospoda publiczna. Jest to „izba reb Jecheskiela", ale owo poczucie braterstwa, owo najpierwotniejsze poczucie pokrewieństwa między mieszkańcami miasteczka uczyniła z niej jakby patrjachalne ognisko wszystkich — złączyła wszystkich w jedną rodzinę.

Ta miłość rodzinna względem wszystkich ludzi, ta tkliwa „matczyność", która zdaje się bratać z reb Jecheskielem nawet chłopów, ratujących jego mienie, nie uważając na grożące im niebezpieczeństwo — sprawia, iż element walki, konfliktu zupełnie obcy jest światowi Asza. Zdarzają się wprawdzie w nim — jak w każdej „dużej rodzinie" — kłótnie, nieporozumienia, ale będą one tak krótkotrwałe i naiwne, że nigdy do katastrofy nie doprowadzą.

Natura, bogini harmonji i spokoju, owa cudowna, pobratymcza moc jest dla Asza punktem wyjścia z wszystkich powikłań, — które zreszią jego szczęśliwa muza rzadko spotyka. Ona to pogadza poważnione dzieci, jest ich miłością, tęsknotą, modli się wraz z nimi do Wszechojca o wyzwolenie wszystkich synów swych, o podniesienie chorągwi, pod którą zgro nadziłby się wszyscy wygnańcy tej ziemi.

„I wszystko dokoła modli się, prosi i dziękuje Bogu, i niebo i ziemia pochylają się ku sobie, i ludzie i drzewa tworzą jedną tylko gminę.

Bóg i człowiek-Izrael to kochankowie, którzy mieli spór ze sobą i rozeszli się w różne strony, ale każdy z kochanków wciąż tęskni wzdycha za drugim, lecz spotkać się nie mogą.

Tylko modlitwa ludzka i miłość ludzka sprowadza ich ponownie.

I oto na ciemnej drodze cmentarnej spotykamy co wieczór dwoje dzieci — kochanków, którzy wabieni coraz głębiej przez miłość tak czystą, jak łza dziecięca, miłość bez słów, bez dotknięcia dłoni... — spacerują, on po jednej, ona po drugiej stronie drogi; drżące ich serca łączy jakaś wabiąca, płomienna, tajemnicza, czaru pełna melodja; „wszystko dokoła ich tchnie miłością. Niebo i ziemia padłszy sobie w objęcia spoczywają ukryte w lesie. Noc tuli się do świata, a świat tuli się do nocy. W ciemnym lesie spoczywa Bóg w czarnym płaszczu otulony i tęskni za sobą i za światem".

Bóg Asza — jest częścią w całości, płomieniem w świeczniku ludzkości. Bóg Asza — to słodki dreszcz zachwytu, który zespala serca tysięcy.

— to szata wiecznego szabatu świata.

— to jedna izba, jedno niebo, jedna natura i jedno serce ludzkości...

— to epos Asza!.

— — — — — — — — — — — —

Jest-że to dziełem ghetta?

Czyli jakimś fantastycznym, wyśnionym nokturnem?

Nigdy-ż nie ocknie się poeta z tej czarownej, erotycznej wizji?

Ach, niestety tak!

Pewnego poranka obudzi go jęcząca w chura jesienna; wyjrzy na powszedni rynek miasteczka, zabaczy tam żydów marznących, zgłodniałych, czekających na... wozy chłopskie, jak na mesjasza; zobaczy nieszczęsnych próżniaków, drżących w lekkich chałatach, „zdjętych lękiem o komorne“, spotka na brudnej uliczce żydowskiej śmierć w boleściach śmiesznej postaci Irchok-Judelsa.

I znów z węzełkiem na plecach i kijem w ręku uda się nasz czarodziejski „wędrowiec“ w świat.

Juljan Oberski.

Wrażenia i refleksy.

J. P. Müller: **Etyka płciowa a szczęście w życiu.**

Autor słusznie zaznacza, że zaspokojenie pociągu płciowego i zachowanie gatunku są to dwa zjawiska, z których każde może być rozpatrywane oddzielnie i bronione z punktu widzenia moralności i etyki. Natura dla obu czynników wytworzyła wspólne narządy, a kościół [illegible] chowania gatunku wszelkie subjektywne odczuwanie rozkoszy, związane z zaspokojeniem pociągu płciowego. Tymczasem, zdaniem autora, akt płciowy sam przez się nawet bez myśli o zachowaniu gatunku, może być bezwzględnie moralny, jeżeli oparty jest na pobudkach słusznych i jeżeli bodźcem do zaspokojenia pociągu płciowego jest altruizm. Za nową w sprawie etyki płciowej uważa autor swą ideę, polegającą na wprowadzeniu zasady miłości bliźniego w dziedzinę zmysłowych, fizycznych stosunków płciowych pomiędzy mężczyzną a kobietą i na współdziałaniu temu, aby i tu zasada ta była zachowana.

Jako zasadę etyki płciowej należy przyjąć, że „popęd płciowy jest bezwzględnie moralny i nie powinien się cofać przed żadną ostatecznością wtedy (ale tylko wtedy), kiedy dąży do uszczęśliwienia na całe życie osobnika płci odmiennej, kiedy jest zaspakajany zgodnie z wymaganiami praw natury i hygieny, i kiedy ludzie, nawiązujący stosunek płciowy, dobrowolnie i z pełną świadomością oddają się sobie wzajem, otaczając szczególną opieką stronę słabszą“.

Altruizm powinien odgrywać najważniejszą rolę w stosunkach płciowych i na tym polega różnica pomiędzy aktem płciowym u zwierząt i u ludzi. Samiec zwierząt jest egoistą czystej krwi. Człowiek jest lub powinien być przynajmniej istotą dobrą i rozumną, i prawdziwe jego szczęście winno polegać na tym, aby dostarczyć drugiej płci możliwie największej ilości fizycznego i moralnego zadowolenia. Zanik zadowolenia płciowego również u kobiet, jak u mężczyzn, jest kalectwem fizycznym odziedziczonym lub nabytym. Najnieszczęśliwsze w świecie kobiety, nieodczuwające rozkoszy płciowej, przypisują sobie pewną wyższość duchową i moralną, w rzeczywistości jest to tylko dowód pewnego przytępienia, wywołanego błędnym wychowaniem religijnym, fałszywą moralnością lub fizycznym upośledzeniem.

Zaznaczywszy, zupełnie słusznie, rozmaite przyczyny, hamujące dążenie ludzkości do szczęścia, jako to złe wychowanie szkolne, niewolnictwo kobiety, błędne zapatrywania religijne i państwowe, autor, fanatyczny zwolennik gimnastyki, widzi w tej ostatniej prawie panaceum na wszelkie niedole ludzkie. Obniża to znacznie wartość broszurki autora, wyważającego w kwestjach zasadniczych dla znacznej części kulturalnych ludzi drzwi już oddawna otwarte. Walka przeciw gorsetowi jest w za- [illegible] gimnastyki według „mego systemu“ wbrew ubietnicom autora nie zbawi kobiet od mąk podczas porodu, bo są one nieodłączne od samego aktu i dotyczą znacznej większości samic, nawet takich, które nigdy gorsetu nie [illegible]

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Jeszcze jedną chwilę grozy tragicznej miała w swym upadku narodowa demokracja: gdy zarzuciła polskiemu społeczeństwu, że wobec zalewu okręgów wyborczych przez żydów nie za pomniało o partyjnych waśniach, zostawiając kandydaturę p. Dmowskiego na łasce opatrzności. *Gazeta Warszawska* rozdziera szaty zarzucając *Gońcowi i Kurjerowi Porannemu* świadome usypianie czujności obywatelskiej. Lecz już Sienkiewicz, narodowej demokracji wielki apologeta, słusznie zauważył w swoim czasie, iż jedna naga kobieta większe sprawia wrażenie od obnażającej się falangi. Tymczasem artykuły *Gazety Warszawskiej* na ten temat sypią się, jak z rogu obfitości, a *Goniec* stwierdza w owych artykułach stały objaw atmosfery przedwyborczej:

> Po stwierdzeniu, że hasło anty-żydowskie posiada niezrównaną siłę mobilizacyjną, politycy endeccy raz na zawsze postanowili urządzać pod tem hasłem wybory. W ten sposób kwestja żydowska miała zostać dożywotnią synekurą, zabezpieczającą mandat warszawski zupełnie niezależnie od sukcesów i powodzeń, zasług i wykroczeń stronnictwa i jego przedstawiciela. Zrozumiała jest też konsternacja w obozie endeckim, skoro ta synekura wymyka się mu z rąk.

Gazeta Warszawska istotnie biada przez 7 dni w tygodniu nad walką, którą wytoczyli narodowej demokracji — wszyscy:

> nawet niektórzy publicyści obozu realistycznego w *Kurjerze Polskim* lub p. W. B-ski w *Słowie* uważają za właściwe atakować Narodową Demokrację, jeżeli nie za teraźniejszość, to za przeszłość.

Jednak do tych panów *Gazeta Warszawska* nie żywi zbytniej urazy, ponieważ mimo wszystko p. Straszewicz popiera kandydaturę p. Dmowskie-[illegible]o, a p. W B-ski, na zasadzie wywiadów p. Żu-[illegible]owskiego z „jednym z naczelnych kierowników polityki rosyjskiej, i swoich własnych z Guczkowem, Chomiakowem i Szydłowskim, usprawiedliwia t. zw. „program minimalny“ endecji, w pięknych hiperbolach:

> Przedstawiciele nasi znajdowali się w położeniu owego dowódcy baterji, który strzelając z początku na oko, jakiś czas nie może „ustalić dystansu“. Dopiero, gdy mu go się raz uchwycić udało, strzały dział przestają się marnować, przestają nie donosić i przenosić, nie sięgając celu. Obecnie Koło polskie, to, o której w tej chwili właśnie tyle sporów, będzie miało ułatwioną już pracę. Prochów nie po-

trzebuje psuć bez korzyści. Dystans określił się nareszcie. Zbyt wysoko i zbyt daleko mierzyć niema najmniejszej racji.

Dużo więcej nie uzyskamy teraz. O więcej się targować oczywiście możemy, ale z tym trzeba być ostrożnym. By w targu nie przesadzić, by prób pierwszych, znamionujących zwrot pewien, tym którzy odważają się na nie, nie utrudniać.

Jakże tu gniewać się na ludzi, którzy tak ładnie umieją uzasadnić złożenie ciężaru polityki narodowej na barki „naczelnych kierowników polityki rosyjskiej"! *Gazeta Warszawska* gniewa się jedynie na tych zbrodniarzy, którzy walczą z endeckim sposobem myślenia:

Trzeba zniszczyć Demokrację Narodową, bo inaczej nie zaprowadzimy społeczeństwa polskiego tam, gdzie byśmy je chcieli widzieć. Demokracja Narodowa jest ogniskiem i podstawą siły pewnego sposobu myślenia, który nam stoi na drodze, i pewnego kierunku działania, który dla nas jest niepożądany czy szkodliwy. Oto jest myśl główna, dająca natchnienie do tej zaciekłej walki.

*** I, o dziwo! po raz pierwszy od dawna zgodził się z wywodami *Gazety Warszawskiej*, *Kurjer Poranny*, który nawet określa bliżej *jakiego* sposobu myślenia i *jakiego* kierunku działania siedliskiem jest demokracja narodowa:

Jestto obóz dni wczorajszych i dzisiejszej godziny. Dbać tylko o utrzymanie wątłych resztek które pozostały z rozbicia, nie ruszać nawet pajęczyny rozsnutej w mrokach obskurantyzmu, trwać w okopach Świętej Trójcy ustalonego porządku społecznego z tęsknotą do patryarchalnej sielanki patronatu politycznego klas uprzywilejowanych, unikać wszelkiego tarcia na zewnątrz, na wewnątrz zacieśniać nawet jaknajwęziej zakres życia narodowego aby tylko postawić po za jego nawias wszystko co tylko mogłoby wstrząsnąć spokojem martwej sadzawki kwietyzmu, zabiegać co najwyżej o drobne ulgi w drodze cierpliwych starań o wzbudzenie jak największego zaufania, do swoich instynktów kwijetystycznych pod względem społecznym, do swojej zdolności przystosowania się, do swojego politycznego mimikryzmu.

*** Znamienny głos znajdujemy w *Kurjerze Lubelskim*.

„W chwili, gdy kler nie zadowala się już walką z *Zaraniem* i ludowcami, lecz rozpoczyna atak na związek stowarzyszeń spożywczych, starając się w nim rozniecić waśń, by w mętnej wodzie ryby łapać dla siebie, w takiej chwili znamiennym i pocieszającym jest list, jaki otrzymujemy z prośbą o wydrukowanie od *„Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Spożywczego p. n. „Sami-Sobie" w Polszczyźnie, gub. Lubelskiej"*.

List „Chrześcjańskiego Stowarzyszenia" brzmi identyczne z ogłaszanym u nas protestem w sprawie *Zarania*.

„Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.

Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciwko nagance duchowieństwa na *Zaranie*, a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy otuchy i solidarności".

List ten zaopatrzony jest w następujące podpisy członków „Chrześcjańskiego Stowarzyszenia Spożywczego w Polszczyźnie:

Stanisław Grzegorczyk, Franciszek Goluda, Władysław Mościbrodzki, W. Król, M. Wierzbowski, J. Januszek, A. Wiącek, I. Żaber, J. Wójcik, Mateusz Skwarzyński, St. Kośmieżak, Aleksander Słowikowski, Dominik Smarzak, Antoninaa Słowikowska, W. Szuszek, Leon Wypychowski, Michał Juszczyk, Grzegorz Piskorek, Wojciech Słowikowski, Franciszek Zaborowski, Józef Słowikowski, Stanisław Słowikowski.

Z prasy rosyjskiej.

*** Wyrok trybunału w Zagrzebiu, skazujący chorego umysłowo Jukica na śmierć i nieletnich: Chorvatina, Bublika, Cesareca, Neuchardta, i Chorvata na wieloletnie ciężkie więzienie, powitała prasa rosyjska z oburzeniem.

Prawo nie karze niepoczytalnych. Współoskarżeni, z których najstarszy miał lat ośmnaście, z zamachem na komisarza królewskiego nawet nie sympatyzowali; podobno jednak pragnęli na gruzach potężnych Austro-Węgier utworzyć niezawisłą rzeczpospolitą południowo słowiańską!

Z powodu tak zbrodniczych dążeń nieletnich więźniów stanu, piszą *Birżewyja Wiedomosti*.

Szesnastoletni gimnaziści dybiący na cenne życie komisarza królewskiego i na zwaliskach despotyzmu pragnący budować rzeczpospolitą słowiańską!

Brzmi to tak wesoło, że w żadnym z państw ucywilizowanych nie zastanawiano by się nad pytaniem — co z takimi przestępcami uczynić?

We Francji pozbawionoby ich zapewne... [illegible]

W Anglji kazanoby im wykonać jakieś niezmiernie trudne ćwiczenia sportowe.

W Niemczech pozwolonoby im pobić się na [illegible]

Nawet w Austrji wymyślonoby dla nich coś w rodzaju ekskursji naukowo-dyscyplinarnej.

Gdy by tylko zdarzenie takie miało miejsce nie w Chorwacji.

Lecz Zagrzeb leży w obrębie jurysdykcji węgierskiej, którą *Birżewyja Wiedomosti* charakteryzują w ten sposób:

Był to proces polityczny, miał nastraszyć młodzież chorwacką. Wreszcie należało oświecić opinję publiczną, jak niewdzięczne, jak niespokojne żywioły zamieszkują Chorwację i jak nieodzownie w tym kraju utrzymać trzeba stan wyjątkowy — stan ochrony wzmocnionej, z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami dla nadzwyczajnego komisarza królewskiego.

Gdy politykomanja ujmuje w swe dłonie ster rządów, natenczas kodeks obowiązywać przestaje i prawodawstwo ustępować musi służalstwu.

Zagrzeb nie po raz pierwszy zwraca na siebie uwagę takim reżyserskim traktowaniem procesów politycznych.

Wystarczy tylko przypomnieć proces o propagandę wielkoserbską, wraz z jego prowokatorami i fałszerstwami.

Lecz dla inscenizujących go administratorów i prawników, proces ten zakończył się skandalem, głośnym na całą Europę.

Wówczas góra zrodziła mysz. Głośny proces okazał się zwyczajnym fabrykatem na margarynie.

W procesie Jukica administracja austro-węgierska mści się za poprzednie niepowodzenia.

Potrzeba jej było ofiar, chociażby w osobie nieuleczalnie chorych lub niewięcej od nich odpowiedzialnych za swe czyny chłopców.

I *Birżewyja Wiedomostji* dochodzą do wniosku, że jurysdykcja sądowa węgierska, nigdzie po za Węgrami nieznana, złożyła administracji właśnie takie ofiary.

KRONIKA.

MATURZYŚCI SZKÓŁ NASZYCH. Ciekawy przyczynek do rozwoju i znaczenia szkolnictwa naszego dostarczył nam Nr. 29 „Tygodn. Polskiego".

Według obliczeń, pomieszczonych tam, Warszawa w r. b. wypuściła 1/2 tysiąca maturzystów z polskich uczelni, a prowincja 331.

Liczby te jednak nie objęły całego plonu tegorocznego naszych szkół.

Dodamy, iż 60 proc. tych maturzystów kończyło polskie szkoły techniczne i handlowe, a więc i dalej młódź owa pójdzie — tą tak pożyteczną dla kraju — drogą...

TOW. SZKOŁY LUDOWEJ. Pisma galicyjskie przytaczają następujące liczby, dotyczące działalności T. S. L. W roku 1911 — 23,109 osób pobierało naukę w zakładach naukowych, utrzymywanych staraniem Towarzystwa. Dwa gimnazja realne i dwa seminarja nauczycielskie, pięć szkół wydziałowych i 11 szkół ludowych na kresach zachodnich, około 200 klas przy szkołach ruskich na kresach wschodnich, trzy szkoły przemysłowe uzupełniające i szkoła gospodarstwa domowego, szkoła handlowa żeńska, 40 kursów przemysłowo-handlowych i zawodowych, 45 szkółek początkowych i 114 kursów dla dorosłych analfabetów, 17 ochronek, 30 burs dla młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, 16 uczelń dla młodzieży szkolnej i ognisk dla terminatorów — oto owoc wytężonej pracy T. S. L. na różnorodnych polach oświaty narodowej.

STATYSTYKA XX-ego STULECIA! Od początku r. b. w państwie rosyjskim wydano 109 wyroków śmierci, z tego wykonano 56.

W Królestwie Polskim wydano podobnych wyroków 3, wykonano jeden

ROZWÓJ SZKOŁY POLSKIEJ NA PROWINCJI. W mazurskim Płocku polskie 8 kl. gimnazjum udziałowe rozpoczęło niedawno budowę własnego gmachu szkolnego. Jest on już na ukończeniu.

Po wykończeniu i otwarciu do użytku pięknych i zdrowotnych gmachów szkół: „im. Reja", „Mazowieckiej" (dyr. Kujawski) i Rontalera w Warszawie — szkolnictwu naszemu przybyły znowuż 4-y widome symbole jego rozwoju, pożytku ogólno-narodowego i trwałości, oby jaknajdłuższe!

PROJEKTY GALICYJSKIEJ REFORMY WYBORCZEJ. W lipcu r. b. otrzymali członkowie nieustającej komisji dla reformy wyborczej projekty, wypracowane przez galicyjski Wydział krajowy, w których uwzględniono cztery systemy wyborcze.

Przy wszystkich systemach przyjęto jako klucz do rozdziału mandatów pomiędzy ludność polską i ruską 26.4 proc. mandatów ruskich na 205 mandatów. Wobec tego otrzymaliby Rusini 54 mandaty: 5 na wirylistów, 5 na kurję miejską i powszechną, 44 na kurję wiejską.

Przy systemie kadastru narodowego kurja wiejska ma wybrać 91 posłów w 91 okręgach wyborczych. Z tych okręgów jest 28 czysto polskich; 19 mandatów wykrojono dla polskiej mniejszości w Galicji wschodniej. Dla 44 mandatów ruskich: jeden przypadu w Galicji zachodniej dla mniejszości, — 44 w tyluż okręgach wschodnio-galicyjskich.

System geometrji wyborczej daje 47 polskich i 44 ruskich jednomandatowych okręgów z tą różnicą, że obok 28 czysto polskich okręgów w Gal. zach., mają być w Galicji wschodniej dla ochrony mniejszości polskich wyłączone poszczególne gminy o polskiej większości mieszkańców; z tych gmin ma powstać 19 polskich okręgów wyborczych.

System proporcjonalny z okręgami dwumandatowymi ma wejść w życie tylko dla mieszanych polsko-ruskich i czysto ruskich okręgów polskich

Wedle systemu proporcjonalnego trzymandatowego 28 okręgów zachodnio-galicyjskich pozostanie jednomandatowymi, reszta 21 o trzech mandatach. Z tych ostatnich 3 są czysto ruskie dla 9 posłów ruskich, 18 ma wybierać 2 Polaków i 1 Rusina, 17 okręgów — 1 Polaka i 2 Rusinów.

Przy obradach sejmowej komisji do reformy wyborczej, która ma być zwołana 9 września r. b. jeden z owych projektów ma być wybrany za podstawę dalszych obrad.

NOWE PRZEPISY PRASOWE. Ogłoszony został projekt nowych przepisów prasowych, zakazujących podawania wiadomości z dziedziny polityki wewnętrznej i zagranicznej. Mają być również wydane przepisy ogólne, zaprowadzające odpowiedzialność nietylko redaktorów i wydawców, ale nawet kierowników literackich i właścicieli drukarń, za wszelkie tak zwane przestępstwa prasowe.

Biuro Informacyjne Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (Nowy Świat 4) udziela wiadomości o warunkach przyjęcia i pobytu na Wyższych Zakładach Naukowych Zachodniej Europy, Cesarstwa i Królestwa — we wtorki od godz. 7-ej do 8-ej wieczór.

Na odpowiedź piśmienną załączyć należy markę.

Sprostowanie.

W artykule T. Chrostowskiego „Z mojego pobytu w Paranie" wkradły się następujące niedokładności, które niniejszym prostujemy.

W Nr. 31 na stronicy 9, w wierszu 26-ym zgóry po wyrazie „szczyt" należy dodać „marzeń".

W Nr. 32 na stronicy 10, w wierszu 21-ym zdołu zamiast „wybujającej" winno być „wybuchającej".

W Nr. 34 na stronicy 5, wiersz 22 z góry zamiast „w Galicji" powinno być „w Brazylji".

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski** Wydawca: **Józef Jabłoński**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa. Ś-to Krzyska 11.

Wydawnictwa „PRAWDY".

Antoni Menger: Prawo do całkowitego wytworu pracy „ 75

Karol Gide: Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX stulecia rb. 2

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: [illegible]

[illegible]

Redakcja [illegible]

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy [illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwraca się. —

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych: Okładka str. 2, 3 i [illegible] za 1/8 30.— za [illegible] 15 — za 1/8 7.[illegible] Okład str. 1-a R[illegible] 30.— [illegible]

Przedpłatę przyjmują: administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. [illegible]

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.